

M. Mazowiecki

Uwagi o nieosobliwej krytyce
„osobliwej historii”

Dodatek do N. 15, 16 „Proletariat”

650.

Sierpień 1904.

100062

Dodatek do Nr. 15-16 „Proletarjatu“

2674 *Aryst*
M. MAZOWIECKI

UWAGI O NIEOSOBLIWEJ KRYTYCE
„OSOBLIWEJ HISTORJI“

Kilka Uwag

KSZURZE KONRADA STEFAŃSKIEGO p. t.

„NA DZIŚ”

Zadania polityki socjalistycznej w zaborze
rosyjskim.



z Drukarni Proletarjatu.

Sierpień. 1904.



698274

D. 125/92

Zawsze jestem bardzo zadowolony, kiedy jakiś artykuł, lub książka zmuszają kogoś z publicystów P. P. S. do udawania, że myślą i dyskutują. W udawaniu takim jest zawsze tyle epizodów zabawnych, a niekiedy rozbrajająco naiwnych, że dla ludzi zmęczonych pracą umysłową są one prawdziwą rozrywką i odpoczynkiem.

Każdy publicysta z P. P. S., udając, że myśli i dyskutuje, uwydatnia swe cechy charakterystyczne, a więc: p. Wroński jest wspaniały, kiedy podaje rozmaite pomysły militarne, oraz rozprawia o »teorii«; p. Mazur jest zabawny ze swymi »oryginalnymi« poglądami na rodowód socjalizmu naukowego, który wyprowadza z koszar pruskich; p. Luśnia jest ogromnie rozweselający, kiedy rozprawia o »Polsce socjalistycznej« i jej stosunku do zachodnio-europejskiego ruchu; p. Oss...arz-Płochocki zaś zdumiewa swoją iście dziecięcą naiwnością i śmiałością rozprawiania o rzeczach, których nie zna zupełnie. Czytając jego artykuły, można je wszystkie zatytułować: »Hurra P. P. S!... ludzie i narody zdejmujcie przed nią czapki!«

Kiedy do mniejszych miast w Rosji przyjeżdża car, to zwykle jego tryumfalny orszak poprzedza w powozie policmajster, stojąc tyłem do koni, a przodem do cara, z ręką u czoła i krzyczy, aby zrzucano czapki, bo car jedzie.

Pan Płochocki jest takim policmajstrem w publicystyce, który poprzedza występy C. K. R. P. P. S.

Ponieważ p. Płochocki posługiwał się przy rozpatrywaniu »Historji polskiego ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim« zestawieniem faktu mego udziału w ruchu w różnych epokach z odpowiednimi rozdziałami mej pracy, więc przez to samo ośmiela mię do stosowania analogicznej metody przy analizie jego krytyki. Nie sądę, aby popchnięcie mię w tym kierunku wyszło mu na korzyść. Jeżeli bowiem udział mój w ruchu może być uznany przez jednych za większy, przez innych za mniejszy, stosownie do tego, czy oceniają go moi polityczni przeciwnicy, przyjaciele, albo ludzie obojętni, to w każdym razie nikt mi nie może zaprzeczyć, że w ruchu socjalistycznym w kraju w pewnych epokach brałem udział, że na miejscu przy robotcie stykałem się z wieloma ludźmi i to oddawna.

Tymczasem tego wszystkiego o p. Płochockim powiedzieć nie można: do połowy lat dziewięćdziesiątych kalikował on i śpiewał kantyczki na chórze w jednym z kościołów katolickich w pewnym mieście rosyjskiem; następnie, będąc w Galicji, był ludowcem; »socjalistą« stał się w 1897 r. pod wpływem rozmowy z jednym z trzeciordernych działaczy we Wiedniu, skąd po usunięciu dawnego redaktora »Przedświutu« w braku innego stosownego kandydata — dzięki ówczesnej opozycji wezwany został na jego miejsce. Pan Płochocki stał się »socjalistą« (oczywiście bardzo dziwnego pokroju) wtedy, gdy, legenda P. P. S.-owska już się znacznie rozwinęła. W zaborze rosyjskim nigdy nie pracował, Królestwa nawet nie zna, gdyż kilkudniowych w nim pobytów nie można tu uwzględniać — i w takich warunkach p. Płochocki ze zdumiewającą płochością bierze się do omawiania całokształtu historji naszego ruchu, oraz poszczególnych jego epok.

P. Płochocki, jako reporter polityczny, ma pewną łatwość pisania, a jako redaktor »Przedświtu« — czuje się uprawnionym do rozprawiania o wszystkim.

W niedawno wydanej broszurze przez P. P. S. p. t. „Z pola walki“ jest w przedmowie ustęp, w którym wydawcy twierdzą, że historii ruchu socjalistycznego u nas pisać nie można, jeżeli się w nim nie brało udziału. Dziwnem jest wobec tego, że o Historji ruchu pisze człowiek, który od chwili, gdy został „socjalistą“ wycierał tylko kąty miast europejskich i całą swoją wiedzę o ruchu czerpał z „archiwum“ londyńskiego, które ważniejsze dokumenty ma tylko od 1892 r., i w którym są liczne, świadomie zrobione luki, jak o tem wspominałem w swej Historji, — oraz z rozmów osobistych ze zwolnikami P. P. S.

Jeżeli p. Płochocki, jako redaktor „Przedświtu“, ma odwagę zamieszczać kłamliwe wiadomości o warszawskich demonstracjach majowych, za ledwie w kilka tygodni po nich, to odwaga jego w pisaniu bajek o przeszłości, której zupełnie nie zna, musi być oczywiście ogromną. Tyle co do kompetencji p. Płochockiego; przejdźmy do jego metody krytykowania mojej książki.

P. Płochocki zaznacza na wstępie, że dziś nie można jeszcze pisać historii ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim, gdyż wiele osób z pośród dawnych działaczy żyje jeszcze. P. Płochocki nie rozumie zupełnie tego, że zadaniem historii ruchu jest nie opisywanie, kto przewiózł transport, założył tajną drukarnię, lub urządził granicę, — lecz badanie genezy samego ruchu, jego celów, form i natężenia, wreszcie zmian programowych i t. d.

Zapatrząc się z powyższego punktu widzenia na zadania historii ruchu socjalistycznego u nas, dochodzimy do tego przekonania, — że dziś już można ją pisać i należy.

Naiwne pojmowanie zadań dziejów socjalizmu w Polsce odbiło się też na recenzji mojej książki przez p. Płochockiego. Zamiast zwrócić główną uwagę na to, czy dokładnie i ściśle lub nie, objaśniam powstanie ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim, zmiany programowo-taktyczne w jego rozwoju, stosunek ruchu robotniczego do różnych grup społecznych i t. p., p. Płochocki całą swoją uwagę zwrócił głównie, a nawet wyłącznie na to, czy właściwie albo nie, określiłem rolę pewnych jednostek w ruchu, czy nie zrobiłem omyłek w datach, dotyczących wyjazdu agitatorów zagranicę, sprowadzania transportów itp. Reporterski umysł p. Płochockiego pominał też zupełnie rozbiór różnych programów i wskazań taktycznych, dotyczących poszczególnych partji. Niechęć reporterów do »teorii« wszelkiego rodzaju jest zupełnie zrozumiała, ale też reporterzy w rodzaju p. Płochockiego nie powinni pisać oceny historii socjalizmu.

Zanim przejdę do rozbioru poszczególnych zarzutów, robionych mi przez p. Płochockiego, zatrzymam się nieco nad źródłami do »Historji ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim«, oraz nad metodą pisania swojej pracy.

Już w tej ostatniej zaznaczyłem, że archiwum londyńskie zawiera tylko materiał, dotyczący późniejszej, lepiej znanej epoki ruchu, co zresztą stwierdza i p. Płochocki, następnie zaznaczyłem też, że kierownicy P. P. S. pozwalają sobie na usuwanie z archiwum rzeczy im niemiłych.

Cała zresztą taktyka tych panów pełna fałszerstw i oszczerstw, co udowodniłem w swej »Historji« wykazuje, że ich »archiwum« jest bardzo wątpliwej wartości. Nie mają oni ani jednego dokumentu pierwszorzędnej wagi, któregooby nie można dostać gdzieindziej.

Co się tyczy zbierania wiadomości ruchu od dawnych działaczy, to robiłem to nawet na większą skalę, lecz z powodów zrozumiałych nazwisk nie wymieniałem.

Powolywanie się p. Płochockiego na archiwum P. P. S., jako na ostateczną instancję, jest zabawne i dowodzi tylko bezgranicznej jego naiwności. Nap. przy powstaniu III »Proletariatu«, powołuje się on na archiwum londyńskie, chcąc zbić moje dowodzenie. Ja zaś powołałem się na archiwum »Proletariatu« na potwierdzenie swoich wywodów. Takie ogólnikowe powolywanie się na archiwum niczego nie dowodzi.

P. Płochocki lubi używać silnych wyrażań — i ja to lubię. Ta jednak między nami jest różnica, że, używając je uważam je za dodatek tylko do

argumentacji, natomiast p. Płochocki, jak zobaczymy dalej, używając wyrażań: podano błędnie, autor opisał płytko, fałszywie i t. d. poprzestaje na napisaniu tych wyrażań, nie popierając ich żadnymi argumentami.

Nie wszystkie momenty ruchu mogłem opracować w stopniu jednako dokładnie, zależy to bowiem przede wszystkim od źródeł.

Jeżeli o starym »Proletariacie« i jego działaczach napisałem stosunkowo więcej, to jedynie dlatego, iż istnieje oddzielna broszura p. t. »Z pola walki« *, a ponadto są jeszcze specjalne życiorysy Waryńskiego napisane przez Mendelzona, i Kunickiego przez Dębskiego, które wiadomości zawarte w powyższej broszurze uzupełniają. Starałem się natomiast obszerniej przedstawić te chwile ruchu naszego, które są mniej znane, lub co do których są wiadomości bałamutne. W drugiej części książki, obejmującej dzieje ruchu od 1893 r. unikałem wymieniania nazwisk działaczy nawet wybitnych, ze względów zrozumiałych. Epoka ta jest bowiem zbyt bliska.

I.

P. Płochocki w sposób zupełnie gołosłowny zarzuca mi błędy w przedstawieniu sprawy włościańskiej w Królestwie. Omyłki zecerckie przypisuje mnie, jakkolwiek oczywiście jest, że daty, dotyczące podstawowych faktów z życia ludu, muszą mi być znane. Rolę Tow. Rolniczego w sprawie włościańskiej przedstawiłem zupełnie zgodnie z faktami, a jeżeli p. Płochockiemu wydaje się inaczej, to powinien pogląd swój uzasadnić jakąś argumentacją.

Jeżeli w książce swej zaznaczam, że manifest powstańczy z 1863 r. uwłaszczał włościan, to wiem o tem dobrze, że faktyczne uwłaszczenie na całej przestrzeni Królestwa dokonane zostało przez rząd po powstaniu, o czem mówię wyraźnie na str. 12. Chodziło mi tylko o wykazanie, że właściwie powstanie zmusiło rząd do uwłaszczenia, a nie do oczynszowania tylko włościan.

P. Płochocki, zarzucając mi fałszywą datę uwłaszczenia w 1863 r. zamiast 1864 r. popełnia tylko świadome recenzyjne oszustwo, obliczone na naiwność swoich czytelników.

P. Płochocki robi mi zarzut bałamutnego przedstawienia epoki przed powstaniem ruchu soc. w zab. ros. Oto właśnie silne wyrazy bez dowodów; jeżeli przedstawienie moje jest b. bałamutne, to należało to wykazać; ale swoim zwyczajem p. Pł. tego nie robi. Następnie spotykam się z zarzutem pozornie poważnym, że datę powstania ruchu u nas, oznaczam na roku 1876, podczas gdy p. Płochocki przytacza fakty dowodzące, że socjaliści w zab. ros. istnieli już w 1874 r.

Mówiąc, że już w końcu 1876 r. byli socjaliści w zaborze rosyjskim, miałem na myśli taką ich liczbę, która umożliwiła rozpoczęcie pewniejszej pracy. Fakt, że już w 1874 r. zgłaszały się pojedyncze jednostki do Krakowa i omawiały sprawę wydawania broszur, których nawet wcale wtedy niewydano, nie znaczy jeszcze, że wówczas już jednostki te rozpoczynały ruch w kraju. Nawet i przed 1874 r. mogło być paru socjalistów, coż ztąd jednak?

W końcu 1876 r. było już ich tylu, że tworzyli wśród młodzieży uniwersyteckiej silną grupę, która mogła naprzykład w roku następnym uzyskać część funduszy, przeznaczonych dla wydawnictw ogólnych — dzieł przez siebie poleconych i t. p.

Co zaś do dat wyjazdu zagranicę poszczególnych działaczy, oraz sprowadzania transportów, to może p. Płochocki ma rację, ale omyłki podobne z góry przewidywałem (patrz Przedmowę); następnie zaś omyłki takie nie mają żadnego znaczenia, i znaleźć je można w najpoważniejszych dziełach historycznych.

Dalej p. Płochocki zarzuca mi, że innej pierwotnej redakcji programu brukselskiego nie mogłem odszukać, i że gołosłownie odrzuciłem wskazó-

* Mówię tu o dawnej broszurze pod tym tytułem, — wydanej przez »Proletariat«.

wki w tym względzie Amerykanina. Otóż po pierwsze, fakt nieodszukania dokumentów nie może być zarzutem, gdyż nie wiadomo, czy one istnieją. W bibliotece rapperswilskiej nie ma pierwszej redakcji programu. Co zaś do objaśnień Amerykanina, to nie zarzucam mu gołosłownie kłamstwa, lecz uzasadniam na podstawie argumentów, dlaczego nie trafiają mi one do przekonania. P. Płochockiego rozumowanie może nie przekonać, to rzecz inna, ale powinien je wtedy zbić dowodami, twierdząc zaś, że gołosłownie odrzucam wersję Amerykanina — popełnia on świadome kłamstwo. Polemika moja z Amerykaninem mieści się na str. 27 i 28 i czytelnik może to sprawdzić.

Według p. Płochockiego końcowy ustęp, dotyczący pierwszego ruchu jest bezkrytycznym powtórzeniem tego, co mówi w tym przedmiocie ks. Załęski. Znowu ogólnik blagerski bez argumentacji. P. Płoch. nie podoba się mój podział historii ruchu na okresy; udaje też zdziwionego, że wyodrębniam okres od 1890 do 1893, i że od 1900 rozpoczynam nowy okres.

Co do pierwszego zrobiłem tak dlatego, że w latach 1890-1893 r. wziął przewagę nowy kierunek. Dawniejsze koncepcje »Proletariatu« zostały bardzo zmodyfikowane, i poza nim rozwinął się silny ruch robotniczy, a cała akcja socjalistów ówczesnych koncentrowała się około święta majowego. Następnie socjalizm zlegalizował się nieco, przenikając b. szeroko do prasy itp. Wszystko to uzasadniłem w swej pracy szczegółowo. Zrozumiałem też jest, że 1900 r. uznałem za początek nowego okresu, gdyż od tego czasu obok P. P. S., która od 1895 r. była jedyną partją socjalistyczną działającą w kraju, powstały nowe: »Proletariat« i S. D. K. P. i L., które wysunęły inne pojmowanie zagadnień programowo-taktycznych.

P. Pł. przypomina zupełnie publicystów rosyjskich z konserwatywnego obozu z przed lat kilku. Panowie ci nie uznawali istnienia opozycji w Rosji i ruchu socjalistycznego i pisali ciągle, że wszystko jest w porządku.

P. Płochocki również uważa za stosowne nie uznawać kierunków antyp.p.s.-owskich. Metoda taka jest śmieszna, nikomu też nie będzie mydliła oczu,

ponieważ p. Pł. jest tylko reporterem, nie umie więc ocenić mojej szczegółowej analizy światopoglądu pierwszych socjalistów, analizy, która przezemnie dokonana została po raz pierwszy. — Ale dla prawowitego p.p.s.-owca teoria to gupstwo!

II.

Pan Płochocki zarzuca mi, że, chcąc tendencyjnie przedstawić umowę »Proletariatu« z »Narodną Wolą«, opuściłem z niej cały ustęp, że użyłem tekstu rosyjskiego i tłumaczyłem go na polski, przez co popełniłem niedokładności.

Ustęp, który przepuściłem brzmi: »poczem (t.j. po wybuchu rewolucji na hasło Kom. Wyk.) w swych pracach konstrukcyjnych Komitet Centralny odłącza się od Komitetu Wykonawczego«. Dalej idzie ustęp, przytoczony przezemnie, że »Prol.« w charakterze odrębnej całości przeprowadza reformy.

P. Płochocki robi »odkrycie«, że ustęp ten przetłumaczyłem z rosyjskiego. Otóż, że tak zrobiłem istotnie, wyznałem otwarcie w książce (patrz str. 99 przypisek). Nie widzę żadnej racji przypisywania większego znaczenia tekstowi polskiemu, aniżeli rosyjskiemu. Jeżeli umowa zawiera się między dwiema stronami, to pod względem źródłowym niema powodu więcej ważyć dokumenty, znajdujące się w ręku jednej strony.

Tekst rosyjski został ogłoszony publicznie jeszcze w r. 1884., kiedy starzy proletariatacy nie byli jeszcze p.p.s.-owcami. Nikt wówczas nie zaprotestował, że rosjanie fałszywie podali umowę. Dopiero, kiedy powstało »archiwum londyńskie« po spaleniu najcenniejszych dokumentów, zrobiono »cenne odkrycie«, że stary »Proletariat« myślał o odbudowaniu Polski.

Istniały różne projekty umowy i nie wiadomo, czego właściwie dotyczy tekst, przytoczony przez p. Pł., o ile w ogóle nie jest sfałszowany.

Przypuśćmy nawet, że p. Płochocki ma zupełną rację co do przepuszczonego przezemnie ustępu, ale i z tego jeszcze nie wynika, żeby »Prol.« myślał o odbudowaniu Polski po rewolucji. Już w książce mojej na str. 100 pisałem: »Umowa zapewniała tylko swobodę ruchów Komitetowi Centralne-

mu, nie przesądając, jaką ta ostatnia przybierze formę. Wszak zależność »Proletariatu« od »Narodnej Woli« ujawniała się tylko w walce terrorystycznej, odkąd zaś ta ostatnia miała ustać, i sama zależność przestawała istnieć, nie znaczy to jednak, aby z tego powodu rosyjskie terytorjum państwowe ulec miało amputacji.... Cały światopogląd.... starego »Prol.« szczególnie zaś uchwały zjazdu wileńskiego.... dowodzą wymownie, że wówczas nikt nie myślał o odbudowaniu Polski.... Mowa Waryńskiego na sądzie utwierdza nas w tem przekonaniu.«

P. Pł. nie rozumie oczywiście metody badań historycznych, polegającej na tem, że w wypadkach wątpliwych zestawia się ze sobą różne dane.

Przepuszczony przezemnie ustęp, jeżeli rzeczywiście istniał w umowie, nie dowodzi bynajmniej że »Prol.« chciał odbudowania Polski. Natomiast świadectwa inne, zaznaczone wyżej, wprost temu przeczą. Wobec tego miałem i mam najzupełniejsze prawo twierdzić, że stary »Prol.« nie dążył do odbudowania Polski.

Tak się przedstawia moje »fałszerstwo« w sprawie stosunku »Prol.« do »Narodnej Woli«.

Ogromnie zabawne jest rozumowanie p. Pł. o tem, że drugim »Proletariatem« nazwano grupę działaczy z 1885 r., a nie z 1888 r.

Jeżeli mamy robić rozróżnienia między grupami partyjnemi, noszącymi to samo miano, to musimy je opierać albo na pewnych odrębnościach programowo-taktycznych tych grup, albo na innem ich pochodzeniu. Otóż grupa »Prol.« z 1885 r. nie różniła się zupełnie pod względem programowo-taktycznym od działaczy z 1883 i 1884 r. Byli w niej nawet ludzie, którzy brali udział i w pracy lat poprzednich. Ciągłość akcji między latami 1883 r. 1884 i 1885 nie została naruszona.

Zupełnie inaczej było z grupą z 1888 r. Ludzie ci stali się socjalistami i wyrabiali sobie poglądy polityczno-społeczne zupełnie niezależnie od działaczy z lat 1883, 1884 i 1885. Nikt z działających w kraju w 1888 r. nie znał osobicie nikogo z dawniejszych. Literatura soc. emigracyjna od końca 1886 r. do początków 1888 nie dochodziła zupełnie do kraju. Następnie poglądy programowo-taktyczne działaczy z r. 1888 różniły się dość znacznie w szczegółach od poglądów działających w latach od 1883 do 1886 r., oraz od poglądów emigrantów.

Dlatego też miałem zupełną rację wyodrębnić grupę z 1888 r. jako drugi »Proletariat«.

P. Płochockiemu może się to nie podobać, ale gdyby umiał myśleć obiektywnie, zrozumiałby, że są raczej wystarczające do wyodrębnienia działaczy z 1888 r., jako drugi »Proletariat«. P. Pł. w latach 1887 — 1888 kalikował jeszcze na chórze, nie pamięta więc tych czasów i nie rozumie znaczenia grupy z 1888 r., którzy całą robotę rozpoczynać musieli na nowo: stary »Prol.« dał im pewne ustne tradycje i wpłynął na nich uczuciowo. Poza tem jednak urabiali swe poglądy samodzielnie.

Zaznaczyłem już, że broszura Kulczyckiego była pierwszą broszurą (nie licząc nieznaną już wówczas odezwę z 1881 r.), w której wyraźnie powiedziane było, że najbliższym celem politycznym partji powinno być zdobycie konstytucji z autonomją. Zaznaczyłem też, że działacze z 1888 r. zachowywali się zupełnie negatywnie względem teorii pochwylenia władzy przez socjalistów rosyjskich w caracie. Nawet w walce z patryjotami członkowie grupy z 1888 r. stali na innem stanowisku, niż ich poprzednicy: ci ostatni zadawali się tem, że rewolucja socjalna, znosząc wszelki ucisk, zniesie i ucisk narodowościowy. W programie swym zapowiadali też, że partja brać będzie udział w demonstracjach, z wyjątkiem tych, co mają charakter narodowy, lub religijny. (Historja ruchu soc. str. 60.) Działacze z r. 1888 silniej podkreślali potrzebę walki z uciskiem narodowościowym, zaznaczając jednocześnie, że ustrój konstytucyjno-autonomiczny może i powinien go usunąć.

Trzeba być człowiekiem zupełnie umysłowo tępym, aby nie zrozumieć, że t.zw. drugi »Proletariat« różnił się znacznie od pierwszego i na niektóre kwestje wprowadził nowe poglądy, należało więc poświęcić mu względnie dużo miejsca, tembardziej, że w dotychczasowej literaturze socjalistycznej kwestje te nie zostały wysświetlone.

P. Pł. dziwi się, że o Kunickich, Waryńskich i t. d. stosunkowo mało mówię w porównaniu z grupą 1888 r.

Przedewszystkiem jest to nieprawda, a następnie fakt, że, mogąc pisać o starych proletariatach obszernej jeszcze, nie zrobiłem tego, tłumaczy się tem, że o procesie 29-ciu jest już cała książka.

W Historji swej wykazałem też niewątpliwe zasługi grupy 1888 r. — P. Pł. twierdzi, że z patrijotami walczone już przedtem, że więc zasługi w tej walce nie należy zbyt przypisywać drugiemu „Proletariatowi“. Na to odpowiem: 1.) patrijoci stali się silnymi w kraju dopiero w latach 1887 i 1888, t.j. po powstaniu „Ligi Polskiej“, „Związku młodzieży“ i „Głosu“ dawnego. Zmienili oni metodę dawną, gdyż udawali socjalistów i przeciągali ich do siebie. Walka więc była wówczas trudniejsza od dawniejszej, i wymagała wielkiej czujności. Otóż działalność proletariata w kraju w 1888 r. pod tym względem ma szczególnie ważne znaczenie. 2.) Literatura emigracyjna, bardzo pożyteczna i cenna, nie mogła zwalczać ówczesnych patrijotów, którzy różnili się od dawniejszych.

P. Pł., chcąc wykazać, że przeceniam działaczy z r. 1888, powinien był dowieść, że: po pierwsze, organizacja „Prol.“ nie została zupełnie wyłapaną przez zandarmerję w połowie 1886 r., po drugie, że literatura emigracyjna w latach od końca 1886 do 1888 napływała ciągle do kraju; po trzecie, że ludzie z 1888 r. nie wnieśli żadnej samodzielnej myśli do zagadnień programowo-taktycznych. — Tego jednak p. Pł. dowieść nie może.

Zupełnie jest fałszywym twierdzenie p. Pł., że Kulczycki miał o tyle stosunki z robotnikami, o ile mu na to pozwalał Kasprzak.

Przedewszystkiem jeszcze przed przyjazdem tego ostatniego, t.j. przed październikiem 1887 r. Kulczycki miał już kółka robotnicze, które wyjeżdżając zagranicę zostawił innym, następnie w lutym 1888 r., po przyjeździe z zagranicy niezależnie od Kasprzaka, przez jednego ze swych znajomych robotników — Dąbrowskiego, wszedł w stosunki z najwybitniejszymi ówczesnymi robotnikami, jakimi byli, oprócz tego ostatniego, jeszcze: Anielewski, bracia Zelcerzy, Zaleski i inni, których nazwisk nie należy wymieniać.

Później, kiedy między Kasjuszem, Kulczyckim z jednej, a Kasprzakiem z drugiej strony, wybuchły nieporozumienia, wszyscy wyżej wymienieni robotnicy, mający liczne stosunki, byli po stronie Kasjusza i Kulczyckiego, a przeciw Kasprzakowi. Twierdzenia więc p. Pł. są zupełnie fałszywe, nieoparte na żadnych podstawach, a podyktowane tylko tendencyjnością.

Również gołosłownie twierdzi p. Płochocki, że „płytko“ przedstawiłem genezę ruchu patrijotycznego w latach osiemdziesiątych. Frazes ten o „płytkości“ powtarza się ciągle i zawsze bez dowodów, charakteryzuje to zupełną niemoc krytyczną p. Płochockiego.

Ten ostatni zarzucę mi jeszcze sprzeczność co do zdania o ciągłości ruchu po grupie z 1888 r. Zarzut ten opiera się na omyłce drukarskiej — mianowicie na str. 147 opuszczono wyraz „nie“ w ustępie, cytowanym przez p. Płochockiego.

Tak się przedstawia moje „tendencyjne“ przedstawienie doniosłości grupy z 1888 r.

III.

P. Płochocki zarzuca mi, że zamało powiedziałem o Związku Robotników Pol., poucza mię też, że jest dużo żyjących związkowców, od których można się dowiedzieć o działalności tej organizacji. Otóż bez niego wiedziałem o tem i od osób, uczestniczących w pracach Związku i zajmujących w nim stanowiska wybitne, zbierałem informacje, których rezultatem były ustępy w mojej pracy o tej organizacji.

Tę ostatnią przyznałem należne zasługi, ale wytknąłem i wady.

P. Pł., jako bliźniak zawodowy, zarzucając mi, że mało miejsca poświęciłem „Związkowi“, nie wykazuje jednocześnie, jakie są braki mojej charakterystyki tego ostatniego. Znowu więc zarzut gołosłowny. Każdemu piszącemu o czemś powiedzieć można, że napisał za mało; trzeba jednak wykazać chociażby w kilku słowach — czego brak. P. Pł. zdaje się być najwięcej niezadowolonym z tego, że zamało się rozpisałem o politycznych żądaniach „Związku“. Zapomina o tem, że jego pryncypał, p. Wronski, autor artykułu o ruchu polskim w „Handbuch des Socialismus“ wyrażał się

o politycznych żądaniach „Związku“ jeszcze negatywniej *) odemnie, a przeciw korzystał z „archiwum londyńskiego“, do którego wstęp był mu bezwarunkowo dozwolony, a do którego i w tej sprawie odsyła mię p. Pł.

Ciekawem też jest, że kierownicy PPS., w których ręku znajduje się tak reklamowane „archiwum londyńskie“, w świeżo wydanym zbiorze, do którego weszły rozmaite wspomnienia i artykuły aż do czasów powstania PPS., nie umieścili tych „cennych“ dokumentów o „Związku“. Najlepszym dowodem, że skrzętnie gromadziłem dane o „Związku“ jest fakt, że nie wahałem się, jak to przyznaje p. Pł., i czego zdaje się nie pochwalać, przedrukować cały artykuł Druca o ruchu w latach 1890 — 1892 r.

Nadmienię tu, że autor ten był właśnie jednym z najwybitniejszych założycieli „Związku“, i w broszurze swej przytoczył wszystko, co tylko mogło świadczyć o doniosłości tej organizacji.

P. Pł. dziwi się, że zaledwie parę wierszy poświęciłem legalnemu „Tygodnikowi Powszechnemu“ — wydawanemu dla robotników i rzemieślników w duchu socjalistycznym. Byłoby lepiej, żeby mój krytyk, zamiast się dziwić, wskazał mi, co ważnego opuściłem w charakterystyce tego pisma.

Następny zarzut, dotyczący trzeciego okresu ruchu w mej Historji opiewa, że za dużo rozpisałem się o „Pobudce“, która, zdaniem mego krytyka, nie miała dużego znaczenia.

Rozumiem dobrze tę drażliwość publicystów z PPS. w stosunku do grupy „Pobudka“. Ta ostatnia podlegała napaściom ówczesnych emigrantów piszących w „Przedświcie“, po pięciu jednak latach przejęli się jej zasadami, i tworząc PPS., przyjęli do swego programu żądanie niepodległości Polski, stawiając je bezwzględnie i na pierwszym planie, — tak, jak to robiła „Pobudka“.

Kiedy nowy program został ogłoszony, „Pobudka“ przestała wychodzić, a w ostatnim jej numerze zaznaczono, że nowy program jest zwycięstwem jej zasad.

Publicystom z „Przedświtu“ nieprzyjemne jest to wspomnienie. Później wymyślili oni teorję, że „Pobudka“ łączyła patrijotyzm z socjalizmem mechanicznie, a PPS. robi to organicznie. W niektórych kwestjach „Pobudka“ stała na stanowisku bardziej socjalistycznym od PPS., nap. w poglądzie na stosunek do ruchu rosyjskiego.

Ponieważ wzmiankowana grupa wydawała pismo, którego numerami się zachowały, mogłem więc szczegółowiej odtworzyć jej polityczną fizjonomię. „Związek“ żadnego pisma nie wydawał, a kilka odezwał i jedna czy dwie broszury, które mogą być w „archiwum londyńskim“ nie dodałyby nic do tej charakterystyki, którą czytelnik znajdzie w mojej książce.

P. Pł. znowu gołosłownie zarzuca mi, że o epoce od 1889 r. do 1892 r. dałem „beładny opis różnego rodzaju faktów“.

Nie wiem, co mój krytyk nazywa ładem?

Komiczny jest też inny jeszcze zarzut: oto miałem zanadto zwięźle przedstawić polemikę w kwestji socjalizmu w prasie legalnej. Główne punkty polemiki wymieniłem w „Historji“, na szczegółowe jej przedstawienie nie było miejsca w dziejach ruchu, co innego, gdybym pisał historję doktryn soc. w Polsce.

Zresztą praca moja i bez tego zawiera liczne ustępy dotyczące teorji.

P. Pł. zupełnie niezgodnie z prawdą objaśnia względną pobłażliwość cenzury w latach od 1889 do 1891 r. Twierdzi on mianowicie, że rząd protegował kierunek kosmopolityczno-socjalistyczny na niekorzyść prądów narodowych. Pogląd powyższy wtedy tylko byłby słuszny, gdyby cenzura faworyzowała artykuły w „Prawdzie“, a nieprzychylną była dla artykułów z dawnego „Głosu“. Wtedy bowiem pierwsze z tych pism stało na stanowisku międzynarodowego socjalizmu, a drugie broniło jego koncepcji „narodowych“. W rzeczywistości jednak cenzura puszczająca dość swobodnie artykuły polemiczne w obu pismach, a „Tygodnik Powszechny“ stojący więcej na gruncie międzynarodowo-socjalistycznym, zamknęła po 13 numerach.

Z powyższego przykładu rozumowania p. Pł. widzą czytelnicy, jak reporter ten zuchwale przyjeżdża do sądu i o rzeczach, których nie rozumie, i jak łatwo zbić jego argumenty.

P. Płochocki najwięcej miejsca poświęcił obronie P. P. S. Najpierw stara się podać w wątpliwość moje informacje o początkach tej partji, sądząc, że wszystkie szczegóły wiem od emisariusza X. Otóż tak nie jest, gdyż dużo wiadomości zebrałem od innych, między innymi i od Kochańskiego, zmarłego przed laty kilku na Kaukazie. Cała historia zajęcia robotników w kraju z emigrantami została mi opowiedziana przez kilku najwybitniejszych robotników, którzy byli w P. P. S., a później odłączyli się od niej i utworzyli S. D. Kr. P. i L.

P. Płochockiemu nie podoba się, że czerpałem znaczną część informacji ze „Sprawy Robotniczej“, gdybym je brał z „Przedświtu“ zapewne byłby zupełnie zadowolony.

P. Płochocki dziwi się, że poddaję szczegółowemu rozbirowi artykuł p. t. „Carat i robotnicy“, poczem swoim zwyczajem gołosłownie zarzuca mi, że wzmiankowany artykuł, wbrew memu twierdzeniu, nie był pierwszym, który omawiał szczegółowo argumenty programowe P. P. S.; w końcu robi zdumiewające „odkrycie“, że dlatego zatrzymałem się dłużej nad wzmiankowanym utworem publicystycznym, gdyż byłem jego autorem.

Gdyby p. Płochocki nie był wiecznie płochym młodzieńcem pomimo lat z górą trzydziestu, i gdyby cokolwiek poważniej pojmował zadanie krytyka, to zanim się zagłębił w motywy psychologiczne, które spowodowały, że zatrzymałem się dłużej nad rozbiorem art. „Carat i robotnicy“, wskazałby mi prosto inny artykuł, poprzednio już napisany i wydrukowany, w którym program P. P. S. był obszernie uzasadniony. Na nieszczęście p. Pl. jednak artykułu takiego niema.

Artykuł „Carat i robotnicy“, napisany w Warszawie w początkach lipca 1893 r., wydrukowany został w początkach 1894 r. w pierwszej jednodziówce. W nim to poraz pierwszy program P. P. S. został szerzej uzasadniony. Drugą cechą tego artykułu jest to, że daleki on jest od utopji powstańczych i od tego obojętnego, a nawet wrogiego stanowiska względem konstytucji rosyjskiej, jakie ujawniło się w późniejszych „Etapach“, które stały się z czasem „ewangelją“ P. P. S-owców. Powyższe okoliczności zupełnie dostatecznie usprawiedliwiają, dlaczego zatrzymałem się nad tym artykułem.

Objaśnianie czyichkolwiek twierdzeń i poglądów motywami natury podmiotowej jest bardzo pociągające dla reporterów politycznych w rodzaju p. Płochockiego, ale uciekać się do tego można i należy wówczas, kiedy brak jest przyczyn natury przedmiotowej.

Dalej p. Płochocki mówi: „wspomniawszy o zamachu na pałac Kuniztera w Łodzi, p. Mazowiecki przechodzi do tendencyjnego krytykowania stanowiska P. P. S. względem ruchu rosyjskiego“.

Znowu zupełny brak argumentów. Krytykując stanowisko P. P. S. względem ruchu rosyjskiego, przytoczyłem w obronie swych sądów odpowiednie dowody. Te ostatnie mogły p. Płochockiego, jako człowieka z wielkim trudem orjentującego się w każdym rozumowaniu, nie przekonać; ale w takim razie powinien dowodom moim przeciwstawić inne i dopiero po obaleniu mej argumentacji wyprowadzić wniosek, że krytyka moja stanowiska P. P. S. wobec ruchu rosyjskiego jest tendencyjna.

Następnie krytyk mój robi mi nowy zarzut: „przechodząc znowu do P. P. S., p. Mazowiecki podaje wiadomości o pracy partyjnej w 1894 r. na podstawie jednodziówki z 1895 r., przyczem polemista gorszego gatunku bierze górę nad historykiem. Ponieważ sam p. Mazowiecki należał wówczas do P. P. S., przeto nie wypada mu potępiać w czambuł całej partji i jej działalności. Toteż starannie zaznacza przy każdej sposobności, że obok „szowinistów“ w łonie P. P. S. byli i „rzeczywiści“ „socjaliści“.

Znowu p. Pl. przypisuje mi gołosłownie motywy osobiste w przedstawieniu P. P. S. w pierwszych latach jej istnienia. W książce mej przytoczyłem dostateczne dowody na to, że P. P. S. w kraju w latach od 1893 do 1895 r. nie była bynajmniej organizacją na ogół szowinistyczną, lecz że istniały w niej dwa kierunki: „socjalistyczny“ i „szowinistyczny“, i że pierwszy przeważał.

Dowody moje nie są psychologiczno-subiektywne, lecz obiektywne. Wykazałem, że w pierwszych 6-ciu numerach „Robotnika“ nie tylko nie było

szowinizmu, ale nawet nie było w nich wcale mowy o samej niepodległości Polski. Wskazałem na broszurę Luśni, w której ten ostatni zaznacza różnorodność żywiołów, będących w P. P. S. i robi wyrzut »Robotnikowi«, że nie akcentował idei niepodległości. Przytoczyłem też fakt wycięcia artykułów z »Przedświtu« p. t. »Etapy«, co dziś jeszcze wiele osób pamięta.

Trym moim rzeczowym dowodom, p. Płochocki nic oczywiście obiektywnego przeciwstawić niema możności, woli więc uciekać się do psychologii. Musiałbym odpowiedzieć moją powiekszyć do rozmiarów kilkuarkuszowej broszury, gdybym chciał czytelnikom wykazać wszystkie gołosłowne twierdzenia p. Płochockiego.

Zabawne jest, gdy ten ostatni usiłuje bronić broszury Macieja Różgi »Niepodległość Polski a sprawa robotnicza«. Broszura powyższa, jak wiadomo, jest próbą uzasadnienia stanowiska S. D. Kr. P. i L. wobec problemu niezależności państwowej Polski.

P. Płochocki robi mi przy tej okazji następujący zarzut: »i tu mamy do czynienia nie z krytykiem-historykiem, lecz z polemistą, zbijającym argumenty konkurenta partyjnego...«

W krytyce powyższej broszury, idąc śladem Różgi, rozpatrywałem interesy poszczególnych klas społecznych w Polsce, i usiłowałem wykazać, że większość ich, a tembardziej wszystkie one bynajmniej nie są zainteresowane w związku państwowym z Rosją.

Jeżeli moje wywody nie podobały się p. Płochockiemu, to powinien był wykazać, na czem polega ich niekrytyczność i niehistoryczność, — wolał jednak rzucić nic nie mówiący frazes. Chcąc się posługiwać metodą tego pana, mógłbym, z większą nawet racją, na gołosłowną jego krytykę nic nie odpowiedzieć i napisać tylko, że jest ona wynikiem jego instynktów konkurencyjnych.

P. Płochocki znowu się dziwi, że przywiązuję zbyt wielką wagę do III. zjazdu P. P. S. i ponownie fakt ten objaśnia motywami osobistymi, mianowicie tem, że w zjeździe powyższym brałem udział. W książce wskazałem doniosłość tego zjazdu, ponieważ jednak p. Płochocki jest bardzo tępy, więc trzeba mu niektóre rzeczy powtórzyć.

III. zjazd zajął się kapitalną sprawą stosunku partji do konstytucji rosyjskiej i kwestję tę rozstrzygnął w duchu przyjaznym tej ostatniej, uznając ją nie tylko za zdobycz pożądaną, ale nawet taką, do której osiągnięcia należy się przyczynić.

Następnie zjazd ten powziął myśl wydania jednodziówki dla włościan. W końcu przyjął rezolucję, zamykającą wstęp do partji ludziom, należącym do innych organizacji i zwrócił się z podobnym żądaniem do Z. Z. S. P.

Uchwała ta była doniosła, gdyż w pierwszym C. K. R. jeden z członków należał jednocześnie do patryjotycznej »Ligi«, a Z. Z. S. P. o mało co nie został opanowany przez jednego z prowodyrów patryjotycznych — późniejszego demokratę narodowego. Trzeci zjazd sformułował mniej więcej te postulaty, których broni dziś »Proletariat«.

Czytelnicy widzą więc, że, oprócz motywów osobistych, inne o wiele ważniejsze spowodowały, iż nad zjazdem tym zatrzymałem się dłużej.

P. Płochocki odiera z oburzeniem twierdzenie moje, że P. P. S. niesłusznie obwinia Kasprzaka o szpiegostwo, i dowodzi, że zarzucono mu »tylko stosunki z policją«.

Szkoda wielka, że redaktor »Przedświtu«, który tak subtelnie różni między szpiegami, a ludźmi, mającymi tylko stosunki z policją, nie wykazuje tej subtelności w sprawach, dotyczących pojmowania socjalizmu i zamieszcza w piśmie artykuły, ba nawet sam je pisze, w których najelementarniejsze pojęcia socjalistyczne są komentowane niedokładnie. Że tak jest istotnie, czytelnik przekonać się może o tem z rozdziału Historji pt. »Społeczno-polityczna doktryna P. P. S.«

»Stosunki z policją« mogą być rozmaite, np. można poręczać weksle urzędnikom policyjnym, nie będąc wykluczonym z P. P. S., a przecież podpisanie takiego weksłu wymaga pewnych dość dobrych stosunków osobistych. Gdyby więc Kasprzaka obwiniano tylko w sposób nie określony o stosunki z policją, to nie rzucano by się na niego w taki zacięty sposób przez lat kilkanaście. Oczywiście, kierownicy P. P. S., robiąc ten zarzut

Kasprzakowi, rozumieli przez to stosunki pewnej kategorii — niebezpieczne i ubliżające dla partji i dlatego przed nim ostrzegali.

Nie kijem więc — to pałka.

P. Płochocki stara się również przekonać swych naiwnych stronników, że nie robiono zarzutów niepewności politycznej tow. Michałkowskiemu.

Otóż zarówno w Zurychu, jak i w Londynie podczas zjazdów międzynarodowych P. P. S.-owcy przedstawiali wzmiankowanego tow., jako osobę pod względem politycznym podejrzaną.

Swego czasu rzecz ta była poruszana w prasie.

Książka Hamona o zjeździe londyńskim, którą cytuję w »Historji«, stwierdza to wymownie. Gołosłowne zaprzeczenie p. Płochockiego nie może wystarczyć. Zresztą przed p. ru miesiącami w »Przedświcie«, redagowanym przez tego ostatniego, uczyniono absolutnie bez żadnych podstaw, w odpowiedziach od redakcji, tow. Luxemburg idyotyczny zarzut, że jakoby denuncjowała kogoś przed żandarmami. Za lat kilka, kiedy okładki »Przedświtu« się podra, będzie on temu zaprzeczać.

P. Płochocki jest niezadowolony, że »broni« Mendelсона przed zarzutami p. p. s.-owców. Krytyk mój przypisuje zajście z Mendelsonem i jego usunięcie się, tej okoliczności, że był on długo już zagranicą, i, przyzwyczajony się do odgrywania wielkiej roli, nie mógł pogodzić się z myślą, że organizacja krajowa, która wzrosła w siłę — usunie go na plan drugi.

Argumentacja ta niewytrzymuje najłżejszej krytyki, gdyż Mendelson sam się usunął; miejsce zaś jego, człowieka bardzo zasłużonego, energicznego, o rozległej wiedzy, zajął p. Wroński — emigrant, człowiek, jak to widać z jego licznych i roztrząsanych przezemnie nieraz artykułów — bardzo ograniczony, zarozumiały, osobistość humorystyczna, która w kraju nie odgrywała nigdy żadnej roli.

Zresztą p. Płochocki wie dobrze, że i dziś, tj. w lat 11 po usunięciu się Mendelsona, w P. P. S. rej wodzą nie ludzie krajowi, lecz emigranci, owi Wrońscy, ich przyjaciele i pachółkowie.

P. Płochocki w sposób ogólnikowy i gołosłowny jak zwykle, zarzuca mi niedokładne przedstawienie działalności P. P. S. w latach od 1896 do 1900 r.

Żle jakoby przedstawiłem genezę zająć w Hucie Bankowej w 1897 r., nie czytałem »Górnika« itp. Otóż o głośnych zajściach w Hucie pisałem według »Przedświtu«, organu wówczas Z. Z. S. P. Niewiem dlaczego p. Płochocki odsyła mi do »Górnika«; pismo to miałem, pisząc Historję, nie mogło mi ono jednak dać nie ważnego dla charakterystyki ruchu.

Krytyk mój, nie wiadomo dlaczego, podkreśla doniosłość IV. zjazdu P. P. S., chociaż nie zapadła tam żadna uchwała zasadnicza. Kierunek szowinistyczny, istniejący już poprzednio, został tylko potwierdzony. Na zjeździe tym nie uznano racji bytu soc. dem. litewskiej, dlatego tylko, iż działała między ludnością, mówiącą po polsku; wystąpiono też przeciwko »Bundowi« zasadniczo, za to, iż wytworzył odrębną organizację.

Trudno w uchwałach powyższych widzieć jakąś myśl twórczą i płodną w następstwa.

Zupełnie gołosłownie p. Płochocki zarzuca faktowi znanemu dobrze ludziom w kraju, że organizacja w Dąbrowie przystąpiła do P. P. S. po III. zjeździe, skutkiem pertraktacji w Warszawie tych, co na tym ostatnim usiłowali zreformować P. P. S. — z jednym z dawnych działaczy-robotników, mającym w Zagłębiu stosunki, a następnie skutkiem pobytu w Dąbrowie Z. W. i W. P.

Krytyk mój twierdzi, że usiłuję zmniejszyć znaczenie manifestacji z lat 1898 i 1899. Opis ich wziętem z pism pps-owskich, jeżeli zaś okazało się, że były niezbyt imponujące, to nie moja wina.

W Historji przytoczyłem to wszystko, czem P. P. S. zwyłe się chlubi. Z broszury p. t. »Polska partja socjalistyczna w ostatnich pięciu latach« wziętem dane, dotyczące transportów, wydawnictw i t. p.

P. Płochocki powinienby wykazać mi, że cyfry sfałszowałem, albo też niewłaściwie je interpretowałem; tymczasem ani jednego, ani drugiego nie zrobił, i ograniczył się tylko do zaznaczenia, że chciałem obniżyć znaczenie P. P. S. Twierdzi dalej, że gołosłownie zarzucam tej ostatniej, że »Robotnik« nie przynosi korzyści, że zaniedbano robotę kółkową i t. p.

Otóż co do »Robotnika«, każdy, kto ma ochotę, może go przeczytać i ocenić, czy proletarjat polski dużo skorzysta z jego czytania.

Co do mnie twierdzą ponownie, że nie, gdyż artykuły jego nie dają zarówno gruntownych informacji o ruchu rosyjskim, zagranicznym i żydowskim, — jak i wiadomości o urządzeniach prawno-państwowych w kraju naszym i gdzieindziej. Pismo to także nie zawiera zupełnie artykułów zasadniczych, omawiających w sposób przystępny wszystkie zagadnienia programowo-taktyczne.

Co zaś do roboty kółkowej, to niejednokrotnie, nawet w cytowanej wyżej broszurze, P. P. S. zaznaczała swój negatywny do niej stosunek, co się nawet odbiło na V. zjeździe partyjnym, o którym pisałem w Historji. A zatem twierdzenia moje wbrew temu, co mówi p. Pł., nie są bynajmniej gołosłowne.

Ten ostatni natomiast bez żadnych argumentów dowodzi, że ruch na Litwie w latach od 1896-1900 przedstawiłem powierzchniowo.

O ruchu tym brak wogóle danych, a tem bardziej opracowań; gdybym był pps-owskim publicystą — brak ten wypełniłaby fantazja.

Twierdzą jakoby niesłusznie, według mego krytyka, że p. Daszyński popiera na zjazdach międzynarodowych P. P. S., gdyż partja jego potrzebuje materialnej pomocy tej ostatniej.

Powyższy mój pogląd, wyrażony w Historji, opiera się na tym fakcie — że galicyjska organizacja soc. dem. stoi na innym gruncie politycznym wobec Austrii, aniżeli P. P. S. wobec Rosji. Socjaliści galicyjscy dążą przede wszystkim do uzyskania maximum zdobyczy: ekonomicznych, politycznych narodowych i kulturalnych w granicach państwowości austriackiej. Wspominają wprawdzie w chwilach »uroczystych« o niepodległości Polski; jednakże te »narodowe westchnienia« nie mają żadnego wpływu na politykę bieżącą partji. Okoliczność, że Austria ma ustrój konstytucyjny, a Rosja go nią posiada, nie może tu mieć decydującego znaczenia, gdyż ta sama P. P. S. w razie utrzymania konstytucji w Rosji nie przestanie, jak twierdzą jej publicyści, walczyć o niepodległość Polski. P. Daszyński całą swą politykę prowadzi w ścisłym porozumieniu z soc. dem. innych narodowości w Austrii. Komenda do walki idzie zawsze z Wiednia, tak, iż nawet zebrania i manifestacje odbywają się często w jednym dniu w całej Austrii. Nie robię naturalnie z tego zarzutu, konstatuję tylko fakt. Otóż jeżeli p. Daszyński w zaborze austr. prowadzi taką politykę i uważa ją za racjonalną, to popierając w zaborze rosyjskim wyłącznie P. P. S., która w tym ostatnim kieruje się wprost przeciwną taktyką — na niekorzyść S. D. K. P. i L. i »Proletarjatu«, popełnia rażącą niekonsekwencję.

Na usprawiedliwienie p. Daszyńskiego powiedzieć można to, że w sprawach zaboru rosyjskiego jest on zupełnie ciemnym człowiekiem. Nie znając rosyjskiego języka, nie czytając wydawnictw innych partji, wie on o tem co się dzieje w caracie z kłamliwych ust. pp. Płochockich, Wrońskich et tutti quanti.

Podobieństwo między P. P. S., a partją galicyjską polega tylko na tem, że i w tej ostatniej kierunek oportunistyczny zaczyna brać górę; ideje bersteinowsko-jauresowskie przenikają coraz bardziej do rewolwerowego świstka, zwanego »Naprzodem«. Otóż na gruncie tego oportunizmu, na gruncie odstępstwa od zasad rewolucyjnego marksizmu, p. Daszyński schodzi się z pps-owcami. Jednakowoż wyznać należy, że znaczna część partji nie jest zadowolona z tego kierunku oportunistycznego.

Na ogół sprawy zaboru rosyjskiego nie wiele interesują p. Daszyńskiego; nie wiele go też wruszają bezprawne areszty tow. rosyjskich w Austrii, przeciwko czemu reaguje on dość słabo.

Sympatje jego do P. P. S. polegają mogą i zapewne polegają głównie na pewnych korzyściach praktycznych, mianowicie na tem, że od czasu do czasu partja ta da jakiś, zresztą niezbyt znaczny, zasiłek pieniężny dla »Naprzodu«, lub na inne wydatki organizacyjne.

P. Daszyński, który w Austrii jest aż za »trzeźwy« i nie lubi żadnych ryzykownych przedsięwzięć, popiera w zaborze ros. krzykaczy, nawołujących do hazardu — do powstania. Ciekawy jestem, czy będzie on również protektorem P. P. S. i grup z nią związanych, kiedy, czego zresztą nie przypuszczam, wybuchnie jakaś ruchawka w Królestwie.

Ugrzązł on tak we frazesach, że tylko nimi umie dziś wojować, i

jest tak bezkrytyczny, że za dobrą monetę przyjmuje wszystkie przechwałki P. P. S. o jej potęgę w zab. ros. i inne.

»Naprzód«, redagowany przezeń jest niekonsekwentny. Raz publicyści tego pisma zachwycają się Jauresem (Milerand dostał już w »Naprzodzie« dymisję), kiedy indziej Beblem lub Kautskym. W tych ciągłych wahaniach odbija się ujemny wpływ P. P. S. na organ partii galicyjskiej.

Czy polityka, wiążąca ściśle tę ostatnią z PPS., będzie korzystna dla ruchu socjalistycznego w zaborze austriackim? Sądzę, że nie, zresztą dziś już widać ujemne tego skutki, nap. w dziecinnej odezwie »Promieniowców«, kursującej obecnie w Galicji, gdzie w sposób mglisty wzywa się do walki na trzy fronty.

Zadaniem wszystkich prawdziwych socjalistów galicyjskich powinno być staranie, aby partja w stosunku do ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim nie wiązała się ściśle z żadną z grup tam działających, zajmując wobec nich stanowisko bezstronne.

P. Pł. zarzuca mi fałszywe oświetlenie sprawy Dąbrowieckiej i Cześtochowskiej i przypisywanie opieszałości PPS. fakt ujęcia wielu osób oddanych potem pod sąd wojenny. Otóż cały ten ustęp napisany został prawie dosłownie na podstawie relacji ludzi, stojących jaknajbliżej całej tej sprawy. Ludzie ci, gdy znajdują się poza granicami państwa rosyjskiego, podpisami swymi stwierdzają dokładność tego przedstawienia rzeczy, które mieści się w mej książce.

P. Pł. zarzuca mi dalej gołosłownie, że fałszywie przedstawiłem historję secesji, i twierdzi, że przed jej powstaniem nie było opozycji w PPS. i, że najwybitniejszy jej członek zachowywał się »rządowo«, t.j. szedł solidarnie z przywódcami tej partji.

Otóż co do opozycji, czytelnicy Historji wiedzą już, że ta ostatnia istniała już w 1895 r. i, że na III. zjeździe, który się tak memu krytykowi nie podoba, przeprowadziła we formie złagodzonej te wszystkie prawie postulaty, które wysunęła w r. 1900 secesja i które dziś broni »Proletariat«. Kłam two więc p. Pł. ujawnia się od razu. Po roku 1895 główni działacze opozycji, która chwilowo w kraju stanowiła większość, skutkiem okoliczności od nich niezależnych zeszli z widowni. Kierunek szowinistyczny wziął górę. P. Pł. dziwi się, że okoliczność tę przypisuje zjawieniu się w Warszawie nowego działacza i akcji redaktora »Robotnika«, znanego nacjonalisty i człowieka zupełnie niewyrobionego politycznie.

Otóż pamiętać trzeba, że w małych grupach rewolucyjnych, istniejących względnie niedawno, poglądy osobiste kilku jednostek, nawet nie wybitnych, odgrywają wielką rolę. Tak było właśnie u PPS. w końcu 1895 r. Opozycja skupiła się znowu, ale już zagranicą w końcu 1899 r. i w początkach 1900. Zrazu postanowiła ona poglądy swe rozwijać w Przedświcie, lecz strona przeciwna nie dopuściła do tego.

P. Pł. kłamie zatem, twierząc, że opozycji nie było, sam bowiem jednemu z jej członków, który nadesłał do »Przedświtu« artykuł, napisał list, w którym obłudnie tłumaczył się, że artykułu pomieścić nie może, gdyż boji się odpowiedzialności sądowej (!) za jego wydrukowanie. Chodziło tu o kwestję teroru, poruszoną między innymi w tym artykule.

Nie rozumie więc co p. Pł. pojmuje przez »rządowe« zachowanie się przywódcy opozycji — może jego postępowanie na zjeździe zurychskim Z.Z.S.P. w grudniu 1899 r., kiedy to organizację tę postanowiono przyłączyć do P.P.S.? Już w Historji p. Pł. mógłby znaleźć odpowiednie objaśnienie jego zachowania się. Przedewszystkiem zjazd Z.Z.S.P. wcale nie omawiał kwestyj programowych, gdyż te traktowane były na zjazdach krajowych PPS., a więc opozycja w sprawach programowo-taktycznych nie mogła się ujawnić na tym zjeździe. Rozpatrywano wówczas sprawy czysto organizacyjne, a mianowicie, czy Z.Z.S.P. należy znieść jako odrębną organizację i przyłączyć ją do PPS., czy też pozostawić stosunek tych dwu grup takim, jakim był dotychczas, czy wreszcie, utrzymując go w rysach zasadniczych, zaprowadzić w nim pewne reformy.

Dla opozycji ważnym było tylko jedno, aby redakcja »Przedświtu« nie była bezwzględnie zależna od C. K. R., składającego się już od lat kilku z nacjonalistów i ludzi nie wyrobionych umysłowo i politycznie, co widocznym było z całej roboty w kraju. Obok uniezależnienia »Przedświtu«, opozycja mogła uważać połączenie Z.Z.S.P. z P.P.S. za pożyteczne, gdyż nie

było racji, aby ludzie wyznający jeden i ten sam program, tworzyli dwie odrębne organizacje, tylko dlatego, że mieszkają w dwu różnych państwach. Przywódcą opozycji był więc za zniesieniem odrębności Z.Z.S.P., tembardziej, iż całe zachowanie się na zjeździe delegatów tej organizacji dowodziło, że składa się ona w swej ogromnej większości z zupełnych dzieciaków.

Dwa przykłady wystarczą na uzasadnienie powyższego poglądu.

Kiedy przeciwnicy zniesienia odrębności organizacyjnej Z.Z.S.P. twierdzili między innymi, że nie chcą wcielenia do PPS., gdyż skutkiem okoliczności przypadkowych, n.p. aresztów, C.K.R. w obecnym składzie może upaść, a do nowego wejść mogą ludzie nieodpowiedni, — p. Wroński tonem pewnego siebie człowieka oświadczył, że i on dawniej sądził, że C.K.R. może być aresztowany, ale po bytności na miejscu przekonał się, że wszelkie obawy pod tym względem są płonne, czyli, że C.K.R. jest nietykalny.

Takie tajemnicze, naiwne, na bezgraniczną głupotę większości słuchaczy obliczone twierdzenie — zostało przyjęte oklaskami większości.

W dalszym ciągu dyskusji, przeciwko zwolnieniu odrębności org. Z.Z.S.P., wystąpił znany pachołek p. Wrońskiego — Kaniowski, twierząc, że C.K.R. jest wielką potęgą, której poddać się winien Z.Z.S.P., w przeciwnym bowiem razie „C.K.R. da tak w ślepie jego członkom, że aż im się ciemno zrobi“. Mowa ta została przyjęta spokojnie przez obecnych, nie oklaskiwano jej wprawdzie, ale i nie oburzano się również.

Że tak było istotnie, stwierdzić mogą członkowie Zjazdu nie należący obecnie ani do PPS., ani do „Proletariatu“.

Wkrótce fakty zadały kłam bladze p. Wrońskiego: — mam tu na myśli areszty w lutym 1900 r.

Nic więc dziwnego, że każdy, choć trochę szanujący się człowiek nie mógł wchodzić z podobnym audytorjum w jakiegokolwiek dyskusje. Kiedy zjazd wybrał sześciu członków do komisji, mającej omówić sprawę Z.Z.S.P., przywódcą opozycji postanowił w tem mniejszem gronie poglądy swe wyłuszczyć. W zasadzie wypowiedział się za złączeniem Z.Z.S.P. z PPS., chciał jednak ustanowić podział zagranicznych członków partji na dwie kategorie: jedną byłych działaczy krajowych, ludzi wyrobionych; drugą z młodzieży. Chciał on pierwszej powierzyć wybór redaktora „Przedświtu“, aby pismo to uniezależnić od nieuków z C.K.R. Wniosek jego przepadł.

P. Pł. kłamie również twierząc, że przywódcą opozycji wybrany przez C.K.R. po zniesieniu Z.Z.S.P. do komitetu zagran. PPS., miał zająć to stanowisko pod warunkiem, że do spraw krajowych mieszać się nie będzie, z powodu jakoby swego niekonspiracyjnego zachowania się w kraju.

C.K.R. nigdy, ani oficjalnie, ani prywatnie wzmiankowanej osobie tego nie komunikował — jeżeli zaś przypuścić, że istotnie podobną uchwałę powziął, to nie komunikując mu jej, wykazał tylko swe tchórzostwo. Ten niby pożyty C.K.R. bał się o swej uchwale powiadomić członka organizacji którego ona dotyczyła.

Całe to twierdzenie p. Pł. jest najwidoczniej zmyślone. Stosunki konspiracyjne z krajem powierzone były komisji konspiracyjnej, na której czyle stał jeden z członków kom. zagr., a tem samem pięciu pozostałych członków konspiracyjnych stosunków z krajem nie miało.

Równie gołosłownie mógłbym zarzucić p. Pł., posługując się jego metodą, że n.p. chciał on się pierwotnie porozumieć z opozycją, która stworzyła »Proletariat« pod warunkiem, że w niej będzie grać pierwsze skrzydło, ale opozycja odrzuciła te umizgi, uważając p. Pochockiego za blagiera, człowieka niekonspiracyjnego i skrytego narodowego demokratę.

Gołosłowne zarzuty nie mają znaczenia. Nawet gdyby obecny sławetny C.K.R. potwierdził plotkę p. Pł., to i tak świadectwo to, jako pochodzące od strony zainteresowanej w przedstawieniu przywódcy opozycji w złem świetle, nie miałyby żadnego znaczenia. Dowodem słuszności twierdzenia p. Pł. byłoby systematycznie prowadzone od lat 11 protokoły posiedzeń C.K.R., w których między innymi znalazłaby się uchwała, o której mowa.

Wytaczanie zarzutów, których obiektywnie sprawdzić nie można, nie ma żadnego znaczenia.

Dalej p. Pł. twierdzi, że przywódcą opozycji, który przyczynił się do stworzenia „Proletariatu“ przerachował się, wierząc plotkom, dotyczącym się niezadowolonia w kraju, i że „Prol.“ jest słaby.

Na powyższe twierdzenie najlepszą odpowiedzią jest ciągły rozwój

„Proletariatu“, szczególnie od roku 1903 aż do chwili obecnej. Falszywym jest twierdzenie, że w Łodzi był jakiś członek „Prolet.“, który obecnie jest narodowym-demokratą. Byli tacy P. P. S.-owcy i członkowie Z. Z. S. P., którzy potem stawali się nar.-demokr., lub byli nimi jednocześnie, o czym pisałem w Historji, jednakże Proletarijczyk nie było, któryby został narod.-demokrata.

P. Płochocki zwała na „Petite Republique“ szerzenie kłamliwej wieści o wzięciu drukarni jakoby „Bundu“ w lutym 1900 r., rozsiewanej przez P. P. S., która chciała pokryć areszt własnej drukarni. Otóż zanim powyższe pismo wieść tę ogłosiło, P. P. S.-owcy w Galicji rozpowszechniali je ustnie.

P. Płochocki kończy swą recenzję twierdzeniem, że historia moja czytana będzie przez gimnazystów i wiele szkody nie zrobi. Co do pierwszego, nie wątpię, że oprócz innych będzie czytana i przez gimnazystów, z czego się mocno cieszę, gdyż, jak powszechnie wiadomo, gimnaziści w zaborze rosyjskim są obecnie o wiele inteligentniejsi od studentów wychowanych pod wpływem P. P. S. Co zaś do drugiego, sędzę, że moja Historia zrobi więcej zła P. P. S., niż p. Płochocki oficjalnie sądzi. Mówię — oficjalnie, gdyż w gruncie rzeczy sam on myśli inaczej, czego dowodem jest sążnista jego krytyka.

Czytelnicy widzą teraz, że z wielkiej chmury spadł mały deszcz.

Krytyk mój wysunął przeciwko mnie większość zupełnie gołosłownych zarzutów, inne mające pozór słuszności, jak np. zarzut fałszywego przedstawienia umowy „Proletariatu“ z „Narodną Wolą“, przy bliższym poznaniu okazał się fikcją.

Najważniejszych moich zarzutów przeciw P. P. S. p. Płochocki nie próbował nawet zbijać, np. nic nie odpowiedział na te liczne cytaty, dowodzące, że P. P. S. nie stoi na gruncie socjalistycznym.

Zadowolił się tylko zaznaczeniem, że cytaty moje pochodzą z artykułów polemicznych, jak gdyby te ostatnie upoważniały do pisania głupstw. Wobec tego twierdzenia muszę być pobłażliwym i dla „krytyki“ p. Pl., która jest także artykułem polemicznym.

Właściwie mógłbym nad tem, co pisał p. Pl. przejść zupełnie do porządku dziennego wobec tego, że w swoim czasie, co przytoczyłem w Historji, (str. 332-333) Zarząd Soc.-Dem. niemieckiej napiętnował p. Pl. wraz z dwoma innymi członkami P. P. S., jako fałszyfikatora-oszczercę.

Jednak zniżyłem się, nie do polemiki z tym panem, gdyż polemizować można tylko z rzeczowymi argumentami, — ale do rozpatrywania całej tej puistej i głupiej frazeologii, którą różnego rodzaju reporterzy polityczni usiłują trzymać naszą opinię publiczną w dotychczasowej ciemności.

Sędzę, że panoszenie się tych frazeologów, mimo wysiłków z ich strony, już się kończy....

My dołożymy wszystkich starań, by to się stało jaknajprędzej.

M. MAZOWIECKI.



Kilka uwag

o broszurze Konrada Stefańskiego p. l.

»NA DZIŚ«

Zadania polityki socjalistycznej w zaborze rosyjskim.

Kraków. Nakładem autora.

(Odbito czcionkami Drukarni Narodowej.)

Już po ukończeniu rozbioru artykułu p. Pl. o mojej »Historji«, pojawiła się broszura pod powyższym tytułem, o której muszę zrobić kilka uwag, będących zarazem dopełnieniem powyższego rozbioru.

P. Pl. zarzucał mi, że piszę o opozycji w PPS., której nie ma. Otóż broszura »Na dziś« jest właśnie dowodem, że nie on, lecz ja miałem rację. Wprawdzie p. Stefański występuje bardzo nieśmiało i, chcąc sobie z góry zaskarbić łaski przywódców PPS., rzuca się na »Proletarij«, przywłaszczając sobie jednocześnie niektóre jego zasadnicze myśli polityczne, — to w każdym razie stawia on żądanie zreformowania minimalnego programu PPS.

Broszura zaczyna się od naszkicowania obecnej sytuacji politycznej w Rosji spowodowanej wojną, oraz wzrastającym ruchem rewolucyjnym w tym kraju. Następnie autor zaznacza, że wojna zastała wszystkie partie nieprzygotowanymi do akcji politycznej, a nawet do wypowiedzenia się jasnego i zupełnego w kwestji najbliższych żądań. Dalej spotykamy słuszne zdanie, że rząd rosyjski po wojnie, która wzmóże niezadowolenie, będzie osłabiony, znajdzie się w trudnym położeniu, a wtedy można będzie zdobyć konstytucję. Ta może być jednak różnaita: dotyczyć może n.p. tylko rdzennej Rosji, być mniej, lub więcej centralistyczną. Od naszych sił głównie zależeć będzie, czy przyjmie ona formy, zapewniające nam duże korzyści, czy nie. Będziemy więc musieli rozpocząć odpowiednią akcję polityczną. Jaką ma być ta akcja? Autor broszury twierdzi słusznie, iż o powstaniu nie ma mowy. Niepodległość zaś Polski bez walki orężnej nie da się zdobyć.

Następnie p. St. przechodzi do charakterystyki stanowiska PPS. wobec konstytucji rosyjskiej i zaznacza, że wprawdzie partja nie wypowiedziała się przeciw konstytucji, ale jej niektórzy publicyści w artykułach swych dowodzili, że w Rosji nie może być mowy o zdobyciu konstytucji i, że należy dążyć bezpośrednio do uzyskania niepodległości Polski. Zdaniem autora, na razie należy wystawić żądania bliższe, możliwe do zrealizowania, n.p. autonomję, opartą na zasadach jaknajobszerniejszego samorządu prawodawczego i administracyjnego w kraju, prowincji, gminach miejskich i wiejskich oraz posiadanie rządu autonomicznego. Następnie wymienia się szczegółowe żądania dotyczące szkolnictwa narodowego, wolności zebrań i stowarzyszeń, równouprawnienia wyznań i narodowości, prawodawstwa fabrycznego itp.

P. St. zdaje się, lub może tylko chce wmówić w czytelnika, że powyższe żądania są czemś nowem, realnem, co po raz pierwszy przez niego wskazanem zostało, jako konieczne dla naszego społeczeństwa. Wystawiając te żądania, autor uważa zarazem za stosowne robić zarzut »Proletarijowi«: »Oczywiście nie pójdziemy za radą »Przegl. Soc. Dem.« i »Proletariatu«, aby stosować się do partji ros. i wspólnie z nimi walczyć o zwołanie jakiejś konstytuancy do Petersburga. My, jako polacy, jako przedstawiciele organizacji proletariatu polskiego, możemy wraz z towarzyszami rosyjskimi tylko bić razem — maszerować powinniśmy i musimy oddzielnie. Podczas walki w całej Rosji o reformy i konstytucję, my musimy również wystąpić o jaknajszerszą autonomję narodową i rozszerzenie naszych praw ludzkich.«

Nie wiem, co p. St. rozumie przez to, że »Prol.« chce, abyśmy się stosowali do partji rosyjskich? O jakim stosowaniu myśli autor? Socjaliści pol. o tyle stosować się muszą do partji rosyjskich, żeby ich akcja rewolucyjna była wspólną, żeby ile możności jednocześnie w Polsce i w Rosji zadawać

despotyzmowi ciosy w tej, czy innej formie. Oprócz tego ważne jest, by znaleźć jaknajwięcej punktów stycznych w programie polskich i rosyjskich socjalistów, którzy zresztą nic przeciw szerokiej autonomji Polski nie mają, a nawet żądanie autonomji dla odrębnych części państwa umieścili w programie. »Prol.« nigdy nie dowodził, aby soc. polscy ślepo we wszystkich punktach przystosować mieli swój program do programu partji ros. Zarzut więc p. St. jest głosułowny. Niezrozumiałym też jest jego frazes, że »bić należy wspólnie z towarzyszami rosyjskimi, maszerować zaś oddzielnie«. Chcąc bić razem, trzeba też w pewnych wypadkach i maszerować wspólnie.

Zupełnie naiwnem jest pogardliwe odzywanie się p. St. o „jakiejs konstytucyjności, zwołanej do Petersburga“. Od kogo mamy dostać autonomję: od cara samego na skutek pertraktacji z nim, czy też od zgromadzenia ustawodawczego, które przeobrazi absolutną Rosję na konstytucyjną? P. St. może woli pertraktować z carem, ale „Proletariat“ uważa za stosowniejsze, a nawet za jedynie racjonalne zawarcie umowy z narodem rosyjskim. Zresztą „Proletariat“ zaznaczył już w Nr. 14 pisma tejsze nazwy, oraz w specjalnej broszurze majowej p. t. „Najbliższe żądania“, że oprócz zwołania ogólnopanstwowej konstytucyjności domaga się zwołania sejmu krajowego dla wypracowania odpowiednich ustaw i postulatów krajowych. Nie rozumiem też, dlaczego wyrazi: „konstytuanta“, „sejm krajowy“ mają być niezrozumiałe, a konstytucja i autonomia zrozumiałe?

„Proletariat“ od początku swego istnienia, jeszcze w 1900 r., w pierwszym już wydawnictwie, p. t. „Uwagi w sprawie taktyki socjalistów polskich w zaborze rosyjskim“ zupełnie wyraźnie wysunął na dziś żądania autonomiczne. To samo rozwijał dalej w piśmie. W szkicu programowym, wydanym w 1902 r., żądania autonomiczne ujęte zostały szczegółowo. W 1903 r., „Proletariat“ wysunął autonomję w specjalnej broszurze p. t. „Kwestja narodowościowa w programie R. S. D. P. R.“ W roku bieżącym partja ta jeszcze ściślej określiła swe żądanie jaknajszerszej autonomji we wzmiankowanej już tu broszurze majowej.

P. Stefański jest więc albo człowiekiem, nie wiedzącym zupełnie, co się dzieje w innych partjach, albo też zapożyczywszy u kogoś myśli polityczne, podaje je za swoje, i obrzuca błotem tych, którym je zawdzięcza.

Nie warto się też gniewać na niego za to, że, chcąc rozbroić swych pryncypałów, wymyśla proletariataczkom od warcholów.

Niektórzy z tych „warcholów“, będąc jeszcze w P. P. S. przeprowadzili w 1895 r. na III. zjeździe uchwałę w kwestji konstytucji rosyjskiej, orzekającą, że należy ją uważać za krok naprzód w stosunku do teraźniejszości. Oni też postanowili wtedy jeszcze rozpocząć pracę na wsi i wydać pierwszą jednodniówkę dla ludu wiejskiego.

„Proletariat“ w swej działalności traktował bardzo obszernie kwestję niepodległości, konstytucji i autonomji. P. P. S. istnieje lat 11, a do dziś dnia jeszcze nie powiedziała, jakiej chce Polski t. j. jakie mają być granice tej ostatniej. „Proletariat“ natomiast wskazał kryterjum, określające terytorja narodowościowe; poruszył też ważną sprawę autonomji nieterytoralnej. Na twierdzenia p. Stefańskiego o małym wpływie „Proletariatu“ wśród mas, najlepszą odpowiedzią jest działalność tej partji.

P. Stefański uważa pracę na wsi za ważną i zatrzymuje się nieco obszerniej nad jej charakterem. O poglądach jego na tę sprawę pomówimy kiedyindziej w artykule o działalności na wsi.

Pod koniec zaznaczyć jeszcze należy, że p. Stefański nawołuje do sojuszu tymczasowego z „Ligą Narodową“. Jeżeli zrozumienie doniosłości żądań autonomicznych stwierdza racjonalniejsze poglądy autora od przywódców P. P. S., to fakt, że uważa on za możliwe zawarcie chociażby chwilowego tylko sojuszu z L. N. jest dowodem jego umysłowej niedojrzałości.

Czy ten nowy pogląd w P. P. S. zdoła ją zreformować?

Sądę, że nie. Naiwność polityczna kierowników tej partji jest tak wielka, że dziś jeszcze wyobrażają oni sobie, że kwestja odbudowania Polski stać się może w najbliższym czasie aktualną. Oto co mówią oni o wojnie ros. japońskiej w przedmowie do zbioru świeżo wydanych artykułów Marxa, Engelsa i Liebknechta, p. t. „Odbudowanie Polski“: „Proletariat socjalistyczny głos zabiera i, nie zadawalając się pobożnym życzeniem zażegnania wszelkiej wojny— opowiada się wyraźnie po stronie jednego z wojowników,

po stronie Japonji. Odpowiedź taka równa się już odnowieniu dawnego hasła rewolucyjnego: rozbicia caratu. Niezadługo możemy się doczekać i wznowienia aktualności t. zw. kwestji polskiej.« (str III.)

Zdaniem więc tych łysych, brodatych i siwawych dzieciaków, wypowiedzenie się partji socjalistycznych po stronie Japonji, równoznaczne jest z chęcią podziału caratu. Gdzie Krym, gdzie Rzym, a gdzie ich logika?

Kierownicy PPS. udają, że nie wiedzą o tem, iż w ostatnich czasach większość partji socjalistycznych na zachodzie nie myśli bynajmniej w bliższym czasie nie tylko o wyprawie na carat, ale nawet o rewolucji we własnym państwie.

Świadome rozpowszechnianie w społeczeństwie mylnych wiadomości politycznych, jest politycznym oszustwem.

Jeżeli opozycja w PPS. obstawać będzie przy swoim, zostanie nazwaną przez swych pryncypałów — grupą warcholów, i narazi się na szykany. Jeżeli zaś jest liczniejszą, tak, iż trudno ją zgnieść na razie, to przywódcy partyjni będą ją do czasu tolerowali, — aż różne nieprzewidziane okoliczności nie usuną z terenu działalności krajowej oponentów. A wtedy przywódcy owi przestaną być tolerancyjni....

Jest jeszcze jeden sposób na opozycję: ktoś ze zwierzchników partyjnych w imię koleżeństwa i przyjaźni zażąda przy herbatce, na którą zaprosi wybitniejszych oponentów, aby opozycja była posłuszna, a wtedy »dobrzy chłopcy« może się uspokoją.

Chwila obecna jest doniosła, i opozycja, jeżeli jest poważną, powinna kwestję postawić na ostrzu noża: albo zmiana programu minimum, albo wystąpienie z partji.

M. M.



BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA
w TORUNIU

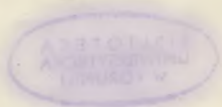
Biblioteka Główna UMK



30001356013

10000

Crige
Crigeec
Crlee



Biblioteka
Główna
UMK Toruń

698274

Biblioteka
Główna
UMK Toruń

698274

